№ 146. Dąbrowa Górnicza, Piątek 19-go Listopada 1915 r. Rok I.

Cena 10 halerzy, 10 fenigów, 10 groszy

Redakcya przy ulicy Targowej № 10.

Administracya w sklepie przy ulicy Szosowej № 9.

Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Zawiadomienia o ślubach, zabawach, przedstawieniach i koncertach są płatne.

GAZETA POLSKA

DZIENNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

WYCHODZI O GODZINIE 8-MEJ RANO, OPRÓCZ PONIEDZIAŁKU.

Cena 10 halerzy, 10 fenigów, 10 groszy

Prenumerata miesięczna 2 kor. 60 hal., 2 marki 50 fenigów lub 1 rubla 25 k. Z przesyłką pocztową 3 korony, 3 marki lub 1 rubel 50 kop.

Kwartalnie trzy razy tyle.

Ogłoszenia oblicza się po 20 hal., 20 fen. (10 kop.) za wiersz petitowy.

Nadesłane po 1 kor., 1 mar. (50 k.) za wiersz petitowy.

Załączniki podług osobnej umowy.

Depesze Biura Korespondencyjnego

z dnia 18 listopada

CIĘŻKIE STRATY MOSKALI.

Srożenie się nad Gorycyą. Serbowie w ciasnej matni.

BIULETYN URZĘDOWY AUSTRYACKI.

Straty Moskali pod Czartoryskiem.

WIEDEN. Urzędowo donoszą:

Na froncie rosyjskim położenie niezmienione.

Przy oczyszczaniu dopiero pobojowiska pod Czartoryskiem stwierdziliśmy całą wielkość odniesionego tu zwycięstwa. Nieprzyjaciel poniósł ciężkie straty. Do tej pory pogrzebaliśmy 2.500 poległych Moskali, a prócz tego policzyliśmy 500 świeżych grobów. Kilka tysięcy karabinów i wielka ilość amunicyi dostało nam się w zdobyczy, co — jak się zdaje — jeszcze się powiększy. Nieprzyjaciel posiadał po zachodnim brzegu cztery, jedna za drugą leżące pozycye z zasiekami drutowymi. Punkty oparcia, urządzenia do ataków flankowych, przestronne obozowiska dla strzelców z obwarowaniami i wielkie stajnie dowodzą, że urządził się juz tutaj na zimę.

NA FRONCIE WŁOSKIM.

Także w ciągu dnia wczorajszego Włosi nie podejmowali czynności atakujących. W nocy próbowali słabych wypadów na Zagora, na północnej spadzistości pod Monte San Michele i na odcinek po południowo-zachodniej stronie San Martino. Wszystkie zostały odparte.

Od wczesnego rana dzisiaj Gorycya znajduje się pod gwałtownym ogniem. W pierwszej zaraz godzinie około 400 pocisków wpadło do miasta.

Stara część miasta Riva była wczoraj pod ogniem od strony Monte Altissimo.

Nasi lotnicy obrzucili bombami nieprzyjacielskie kasarnie w Bellumo (nad Piave).

W SERBII.

Mimo ciężkich warunków i niepomyślnego stanu atmosferycznego pościg nasz czyni dobre postępy.

Na północ od Nowa Warosz wojska nasze zbliżają się do odcinka rzeki Uwac. Miejscowość Jawor została wzięta w posiadanie.

Na południe od Iwanjicy podsunęliśmy się w okolicę około wzgórza Jankow kamen w pobliże grzbietów przełęczowych góry Golija planina (14 klm. na północ od Nowego Bazaru).

Wojska niemieckie dotarły do połowy gościńca: Uszcie-Raszka, podczas gdy posuwające się naprzód od wschodu ku Ibarowi wojska austro-węgierskie przekroczyły Kopaonik planinę na drodze do Haradak (na połud. wschód od Raszki).

Wojska armii jen. Gallwitza przemaszerowały naprzód przez splądrowane przez Serbów Kurszumlje w kierunku na południe.

POSTĘPY BUŁGARÓW.

Bułgarzy w walce wzięli wzgórza Radum.

Von Höfer.

BIULETYN URZĘDOWY NIEMIECKI.

Na froncie francuskim.

BERLIN. Urzędowo donoszą:

Próba ataku angielskiego na naszą pozycyę **przy gościńcu Messines—Armentieres** została odparta.

Na froncie rosyjskim.

Na wschodniej widowni wojennej położenie niezmienione.

NA BAŁKANACH.

Armie sprzymierzone dotarły w pościgu do linii ogólnej: **Jawor — północna strona Raszki — Kurszumlje— Lebane — Oruglica** (ostatnia miejscowość leży o 48 klm. na połud. zachód od Leskowca, a o 25 klm. na półn. zachód od Wranje).

Wojska nasze znalazły Kurszumlje opuszczone i splądrowane przez Serbów.

Kilkaset jeńców serbskich i kilka armat dostało się w nasze ręce.

BIULETYN BUŁGARSKI.

WIEDEŃ 18 listopada (T. B. K.). Donoszą z Sofii pod datą 16 b. m.: Na wszystkich frontach operacye rozwijają się pomyślnie. Przy ataku na Lebane (20 klm na południowy zachód od Leskowca) **wzięliśmy 1,700 jeńca i zdobyliśmy wiele materyału wojennego**. Walki trwają w dalszym ciągu.

Archidyecezya wiedeńska dla Polski.

WIEDEŃ 18 listopada (T.B.K.). Z powołaniem się na wezwanie episkopatu polskiego arcybiskup wiedeński wzywa wiernych archidyecezyi wiedeńskiej, ażeby wzięli **gorliwy udział w składkach po kościołach na rzecz cierpiącej niedostatek ludności w Polsce.**

OBCY a MY.

(Dokończenie).

Czy wśród tak ciężkich warunków niema żadnego ratunku dla naszego narodu? Powiedział raz pięknie św. Wincenty a Paulo: „Dajcie mi pięciu prawdziwie wierzących, a nawrócę całą Francyę". Jest w tem powiedzeniu dużo entuzyazmu, ale jest także dużo prawdy.

Wielki nasz wieszcz Juliusz Słowacki wypowiedział o swoim narodzie dwa dziwnie głębokie zdania:

„Polak się nie rozumie, choć żyje od wieka,
Bo musi wprzód rozwiązać zadanie człowieka..."

i drugie zdanie:

„Ziarnem Polski być jeden prosty człowiek może,
Jak w ziarnku żyta — żyje całe przyszłe zboże..."

Są dla nas drogi i środki ocalenia, a tylko *my sami stajemy na przeszkodzie naszej własnej lepszej przyszłości*. My sami winni jesteśmy, że obcy traktują nas jak dzieci, a naród nasz jako naród niedojrzały. Nie rozwiązaliśmy zadania człowieka w życiu jednostkowem, nie rozwiązaliśmy zadania narodu w życiu zbiorowo-narodowem. Ani jako jednostki ani jako naród — nie umiemy być sobą: Polakami, narodem polskim. Chlubimy się indywidualizmem, którego u nas niema, bo jest tylko anarchizm i nadużycie — i dlatego jako całość nie jesteśmy zwartym zespołem, świadomym drogi i celu, ale tylko jesteśmy *kupą piasku*.

Oto dziś — w ogromnej chwili dziejowej — poszedł w pole z kadrówką skromny człowiek, *Józef Piłsudski*, którego imię powinno być Milion, w którego duszy urodzajnej żyje przyszła wolność narodu polskiego, a którego naród własny w całości swojej do tej pory nie zrozumiał. Piłsudski, król-duch naszej epoki, stoi w polu z legionistami, walczy, krwawi się i ciągle woła: „Zbudź się narodzie! Chodź na krwawe żniwa, albowiem one niosą ci wolność i niepodległość!" A naród szeroko patrzy zaspanemi oczyma na tego herolda wolności i — zamiast pójść za nim — zamiast pójść za dźwiękiem Złotego Rogu — przymyka oczy na dalszy sen, kołysany muzyką Chochoła...

Jest dla nas ocalenie! Ale *musimy go chcieć!* Musimy chcieć czynić i czynić rzeczywiście, *musimy chcieć być wolnymi!* Ani od Francuzów, ani od Anglików zbawienie nam nie przyjdzie, bo nikt nie daje nikomu wolności, choćby mógł dać, gdy ten chęci wolności nie objawia. Cóż dopiero, gdy czyn nasz wolny byłby dla Francuzów i Anglików klęską polityczną! Co Moskal o nas myśli, o tem pisze krwią każda karta naszej martyrologii dziejowej. Kto wierzy w Moskwę, jest człowiekiem albo zbrodniczym, albo obłąkanym. Kto uzasadnia teoretycznie możność współżycia naszego z Rosyą, ten przekreśla całą tradycyę narodu polskiego, całą jego misyę dziejowo-cywilizacyjną. *Gdy staniemy na gruncie zgody z panslawizmem i prawosławiem, w takim razie wykreślamy się sami z liczby narodów, potrzebnych na świecie.* Bo pocóż zawadzać wtedy Rosyi naszym latynizmem i naszą polskością, kiedy te właśnie cechy Rosyi, jako zaborczemu państwu panslawistycznemu, szkodzą i prawdziwą zgodę z Rosyą udaremniają. Albo — albo! Trzeba być konsekwentnym! Albo zgoda z Rosyą i w dalszym ciągu sprawosławienie się i zmoskwiczenie w służbie panslawizmu — albo wojna z Rosyą na śmierć i życie o zdobycie wolności dla Polski i dla kultury łacińskiej w Polsce. Innej alternatywy niema! Kto podaje ją rzekomo i nazywa to „nadpatryotyzmem", ten nie jest już ani Polakiem, ani patryotą, ani katolikiem, — ale jest oszustem, głupcem, albo szaleńcem.

A więc jest dla nas ocalenie! Ocaleniem tem — walka z Rosyą i jej aliantami! Nie przeczę, że Francya ma olbrzymie zasługi dla cywilizacyi. Nie przeczę, że Anglicy są narodem oświeconym. Ale dzisiaj oba te państwa popełniają wszeteczeństwo, kalają własną przeszłość, połączywszy się z hordą moskiewską na zgubę kultury i wolności. Walcząc przeciw Rosyi i jej aliantom, walczymy zatem w obronie kultu-

ry i wolności, jak w swoim czasie byliśmy rycerzami wolności, idąc w szeregach Napoleońskich przeciw Rosyi i całej reakcyjnej koalicyi europejskiej. Ośmielę się powiedzieć, że klęska Rosyi, a zatem i aliantów, dla Rosyi będzie należytą (doboczynną w skutkach) karą, ale dla aliantów będzie tylko wielkiem memento, że i w sprawach międzynarodowych obowiązuje (obowiązywać powinna) etyka i prawda wewnętrzna.

Zgodne popieranie Legionów i pomnażanie szeregów legionowych jest więc pierwszem naszem na dzisiaj przykazaniem. Obok niego jest drugie przykazanie: zgodna wola narodu, w jednym skierowana celu.

Legiony nie walczą dla walki samej, nie dlatego, że przypomniał im się „ułan kolorowy", ale walczą za wolność narodu. Nie poszły one w służbę dzikiego Aresa, boga walki dla walki, ale służą szlachetnej Palladzie, bogini mądrej i patryotycznej walki.

Nie możemy zaś ani wymagać od Legionów, ażeby walcząc bawiły się w politykę, bo to nawet poczytalibyśmy im za nieroztropność. Politykę prowadzą ci, którzy zostali do tego wezwani: Naczelny Komitet Narodowy. On powinien skupić w sobie zgodną wolę narodu. Powie ktoś: przecież N. K. N. powstał w Galicyi, nie może zatem innych dzielnic reprezentować. Gdyby nawet tak było, któż przeszkadza innym dzielnicom wstąpić w szeregi N. K. N-go, któż przeszkadza im stworzyć ewentualnie własne organizacye i skojarzyć je w zgodnem działaniu z N. K. N. — na gruncie akcyi antyrosyjskiej? Nie przeszkadza temu N. K. N., ale te wszystkie zatrute na zgubę narodu źródła, o których pisałem w poprzednich artykułach. Przecież już dzisiaj ogromna część b. zaboru rosyjskiego uznaje autorytet N. K. N-go. Któż broni innym Polakom złączyć się w całość z polską organizacyą państwotwórczą?

Cokolwiekbądź się stanie, jedno pozostanie niezwalczoną prawdą, drugie i najświętszem dla nas dzisiaj przykazaniem: zgodne objawienie woli narodowej. Nie bądźmy jako miałki piasek, ale stańmy się jako trzon granitu. Biada nam, jeżeli tego nie uczynimy, jeżeli nie uczynimy tego prędko, ale dalej będziemy czas trwonili na dąsach, intrygach partyjnych i histerycznych narzekaniach.

Mocni przez Legiony i mocni przez zgodne objawienie woli narodowej, moglibyśmy wystąpić jako świadomy siebie naród do wspólnej walki o lepszą przyszłość i ułożyć sami naszą sprawę z mocarstwami dwuprzymierza: na zasadzie obopólnego interesu, na zaufaniu do przelewanej pod jednem hasłem krwi ofiarnej. Dzisiaj mamy możność postawienia tej kwestyi jasno i prosto, kwestyi dla nas jedynie dzisiaj ważnej, bo dotykającej i odnoszącej się do ukształtowania naszego bytu w najbliższej przyszłości. Będziemy przeklęci przez pokolenia potomne, jeżeli tak wielką chwilę, daną nam po raz pierwszy od 134 lat przez Opatrzność, zmarnujemy przez zawiści małostkowe, uprzedzenia osobiste, niezgodę sąsiedzką i brak życzliwości dla dobra pospolitego. Czas do opamiętania się nie przeminął. Więc zmiłujmy się sami nad sobą i nad swoim narodem!

Dr. Michał Janik.

N. K. N. w sprawie rocznicy listopadowej.

Rodacy!

Zbliża się listopadowa rocznica. Choć czas odległy nas dzieli od wypadków 1830 roku, orężny czyn przodków jest dla nas zawsze pięknym przykładem bohaterstwa i miłości Ojczyzny. Szlachetny poryw Belwederczyków w noc 29 listopada, wplótł do wieńca sławy polskiej nowy liść wawrzynu.

Uczcić więc trzeba godnie rocznicę, uczcić pamięć walecznych żołnierzy tembardziej, że dziś, po latach 85 podobna w Polsce wybiła godzina i bój na nowo zawrzał z wrogiem Polski, Moskalem.

Źródłem męstwa i bohaterstwa dzisiejszych legionistów jest żywa tradycya bojów o wolność Ojczyzny, tradycya wyrosła z walk Konfederatów Barskich, żołnierzy Kościuszkowskich, powstańców 1831 i 1863 roku. Z uznaniem i czcią należną jesteśmy dla wielkich wysiłków naszych Ojców i Dziadów. Czci tej i temu uznaniu dajmy wyraz zwłaszcza w roku bieżącym. Bo rok ten, ofiarą krwi i bohaterstwem czynów zbliżył nas do mężnych przodków i stwierdził prawdę słów poety:

Walka o wolność gdy się raz zaczyna,
Z krwią ojca spada dziedzictwem na [syna...

Dziedzictwo nam przekazane nie poszło na marne. Pomnaża się sława polska i zbliża się dzień wolności.

Powiatowe Komitety Narodowe i Koła Ligi Kobiet urządzą w rocznicę listopadową uroczyste obchody, połączone z odczytami o powstaniu 1830 roku i czynach Legionów w roku bieżącym. Do wzięcia udziału w uroczystościach zachęcić należy jak najszersze warstwy ludu wiejskiego.

Prezes N. K. N. *Dr. L. W. Jaworski.*

Przewodniczący Dep. Org. N. K. N. *Dr. Zygmunt Marek.*

Pan Dmowski o sprawie polskiej.

Amerykański korespondent „Union de la Presse" miał w Petersburgu wywiad z przywódcą narodowej demokracyi, p. Romanem Dmowskim, na temat dalszych losów komisyi polsko-rosyjskiej.

„Nie sądzę — powiedział, między innemi, Dmowski — aby było wiele widoków dojścia do zupełnego porozumienia pomiędzy polskimi a rosyjskimi członkami komisyi. Jeżeli porozumienie polsko-rosyjskie wydaje się konieczne, to inicyatywa porozumienia takiego nie powinna wyjść z łona Polaków, lecz z łona tych, którzy porozumienia tego tak bardzo pragną...

„Gdybyśmy mieli zbytnio ulegać wpływom któregokolwiek z sąsiednich narodów, będzie to miało dla nas znaczenie pierwszego kroku zejścia do grobu.

„Nie przeczę, że położenie nasze materyalne byłoby wielce pomyślne, gdybyśmy opierać się mieli o Niemcy, ale korzyści tych nie powinniśmy nabywać kosztem utraty naszych sił rozwojowych...

„Obecnie chyliła się Polska w dążeniach swoich ku temu państwu, które okazuje jej największej życzliwości. Polska bezsilna, stratowana przez uganiające się za sobą wojska, Polska, przesiąknięta krwią narodów, czyhających nawzajem, by się zgnieść w kurczowych uściskach śmierci — o niczem decydować nie może. Brat walczy przeciwko bratu, krew leje się strumieniem. Tam, gdzie wystrzelały złotym kłosem pola pszenicy — sterczą dzisiaj gołe krzyże, a kruki i wrony szukają żeru.

„Taka Polska, zaiste, o niczem decydować nie może. Decyzya zapadnie dopiero w przyszłości, gdy z tych grobów, z tej krwi skrzepłej wyrośnie nowa siła, nowa energia i nowa chęć do życia".

Wywiad ten wydrukował w ostatnim numerze miesięcznik paryski „Echo Polonais". (WAT). (Dziennik Polski z 11 b. m.)

Podając za „Dziennikiem Polskim" słowa perfidnego polityka, na którego spada odpowiedzialność za tyle nieszczęścia w Polsce, zwracamy uwagę czytelnikom na płaczliwy ton tego męża „silnej ręki"... i wielką wyrozumiałość dla Niemców i pewną zjadliwość względem Rosyi, która porozumienia „tak bardzo pragnie". Słowa ostatnie sprzeciwiają się tym, które p. Dmowski sam wypisał w „Birż. Wiedomosti". Ale to zwyczajna jego metoda — kłamać na wszystkie strony. Zasadniczo jednak, ponieważ p. Romana nie ma w kraju, to jego zdaniem „Polska nie może o niczem decydować". Melodramatyczny błazen!

Echa Zagłębia.

Brak poczucia obowiązku społecznego.

Wszyscy znamy wady narodowe, bo mówi o nich literatura i historya nasza i obca, mówi o nich życie. Więc zdawałoby się, że znając je, społeczeństwo, które myśli o odrodzeniu, będzie wady te zwalczało i dążyło do doskonalenia się społecznego. Przecież i człowiek, stosujący do siebie samokrytycyzm, po poznaniu samego siebie i ułomności swojego charakteru — otwiera sobie drogę do poprawy. A jest już chyba człowiekiem straconym, który przegrał wszystko w życiu, jeżeli nie dąży do doskonalenia się i zwalczania złych skłonności.

Mimo to my, t. j. społeczeństwo polskie, wytykające przodkom wady, które przyczyniły się do zguby kraju — my, którzy znamy siebie i ubolewamy nad naszą niepunktualnością, brakiem poczucia obowiązku społecznego, brakiem solidarności i t. p., nic nie pracujemy, albo bardzo mało nad wykorzenieniem tych chwastów, które zły czas zasiał w duszę naszą zbiorową. I nie są to tylko frazesy, rzucane bez danych pozytywnych. Przypatrzmy się życiu, a wszędzie i we wszystkich grupach społecznych je znajdziemy, różnica odchyla się tylko nieznacznie na dobro niektórych. Ludzie naznaczają sobie godziny zebrań po to, by nikt się do nich nie stosował — co demoralizuje nawet i punktualnych.

Mówimy o tem, że wszystko dalibyśmy dla dobra kraju i wszystko złożyli na ołtarzu Ojczyzny, a jednak, dziwnie nie porywa nas czas, który woła na nas głosem walki o byt nasz narodowy. Mówimy: Trzeba oświatę nieść! uświadamiać ludzi! budzić uczucia narodowe! patryotyzm! tworzyć opinię jednolitą! zbogacać skarb polski! Słowa wielkie, słowa, które zamienione na pracę dałyby nam miliony inteligentnych, mądrych Polaków, solidarność i majątek narodowy. A jednak... ciężko przyznać przed sobą i przed tym właśnie narodem całym, że słowa wielkie pozostają zazwyczaj efektem duszy, niezdolnej do

---

Józef Ciembroniewicz.

Z cyklu: „Jak to na wojence ładnie".

19. W bełdnieńskim lasku.

Wojna jak wojna! Jednemu dobrze, drugiemu źle, ale najlepiej to już zającom.

Aż się dziwiły!

Bo też zazwyczaj zaledwie przymrozki się pokazały, już od Żegociny wali ku laskowi jakiś gruby pan ze strzelbą, a od Bełdna pomyka ze swą dubeltówką chudzina, bo chudzina, ale zawziętnik na zające taki, że nic mu błoto i woda i mróz! Cały dzień się będzie po lasach i polach nosił i ledwie gdzie zobaczy koniuszek zajęczego ogonka, już strzela i w dodatku szczuje obrzydliwym psem Wiernkiem, który zawsze tam się pojawia, gdzie go nikt nie posieje.

Obydwaj prześladowcy strzelają od rana do nocy i nie byłby zając zającem, aby sobie z tego nic nie robił.

Stare tylko szaraki, gracze, choć biedne serce biło im ze wzruszenia, wytrzymywały to piekło, leżąc przytajone w bruździe. A trzeba było mieć sporo silnej woli, aby wysiedzieć tak do końca. Nieraz to gruby pan mało, że nie rozdeptał takiego ze strachu zamierającego nieboraka, ale zazwyczaj udawało się szczęśliwie.

I takie to niepewne i straszne życie wieść trzeba było z dnia na dzień, zaledwie kilka miesięcy w roku mając wypoczynku.

Aż zachciało się ludziom między sobą wojny.

I opowiadały w bełdnieńskim lasku sroki bajczarki, co nad gościńcem żerowały, że i ten gruby i ten chudy pan wsiedli na wóz, zapakowali strzelby i gdzieś powieźli.

Miały ochotę sroki dowiedzieć się, co się z temi strzelbami stało, bo nie mogąc upolować zająca, panowie ci nieraz i do nich strzelali i z ciekawości towarzyszyły wózkowi i byłyby go pewnie nie opuściły, ale cóż! Wózek wjechał w rejon polowań innych srok, łąkieckich, i nim się sroki z Bełdna wylegitymowały, dostały od łąkieckich, ile że ich było więcej, po łbie, a wózek pojechał dalej.

Wiadomość przyniesiona przez sroki migiem rozeszła się po lasku. Ruszały zające wąsiskami, przytupywały tylnemi nogami, ale nie radowały się jeszcze zbytnio, bo przecież każdy najgłupszy zając wie, że sroki czasem ze zbytniej ochoty do gadania i nieprawdę lubią powiedzieć!

Czekano!

Przymrozki przyszły.

Stare zajęczyce powyrzucały z gniazd swe młode:

— Niech idą na własny chleb!

— Niech się same o siebie troszczą! Kto wie jaka będzie zima?

Liście na drzewach obwiędły—lasy zboża zginęły — pola świeciły nagiemi łysinami — gdzieniegdzie tylko jeszcze ogromne głowy kapusty dziwiły się, że ludzie do nich się jeszcze nie zabrali i zapraszały gościnnie zające z bełdnieńskiego lasku na więdnące listki:

— Pożywcie się, chudziny!

Ale chudziny nie śmiały się jeszcze z lasu wychylić, bo powiedziały im stare gracze, że to już nadchodzi czas, w którym gruby i cienki pan piekło po lesie robić zaczynają.

I rzeczywiście jednego dnia zobaczył tę klątwę swego rodu stary zając, co niejeden już śrut w swej sierści nosił i na ludzkiej rozmowie rozumiał się niezgorzej.

O dziwo! Obydwaj panowie szli sobie z laseczkami.

Nie dowierzał.

— A nuż który ma pod surdutem strzelbę, jak Jacek z pod Widomej, i gruchnie niespodziewanie!

Że jednak każdy niepokój gorszy jest aniżeli najgorsza niepewność, postanowił raz jeszcze skórę swoją zaryzykować.

Ostrożnie wysunął się z bruzdy, gdzie siedział ukryty.

Nikt na niego nie zwracał uwagi.

Rozglądnąwszy się, którędy najlepiej będzie umykać, śledząc każdy ruch idących, podsunął się bliżej.

Zobaczył go chudy, jako, że był na zające bardziej zawzięty.

— Zając!

— Gdzie, gdzie?

— O tam, na trzeciem zagonie!

— Panie, to ten stary, cośmy już z piętnaście razy do niego strzelali!

— Zaczarowano psiakrew! Teraz to pcha się, jak strzelby niema!

Zając dygotał, ale posłyszawszy, że strzelby niema, nabrał odwagi.

— Patrz pan! Nawet się bestya nie ruszy!

Zaczęto klaskać, krzyczeć: pif, paf— ale stary wiedział już dobrze, że to strachy na lachy.

Wolniutko, truchcikiem, pomerdując ogonkiem biegł sobie uśmiechnięty do lasku z radosną nowiną.

I zaczął się raj dla zajęcy.

Wprost zapomniały biegać.

— Jak cielęta chodzą sobie po polu! — skarżył się gruby pan.

— Mało, że mi do okna wieczorami nie pukają! — wtórował chudy.

Ale wszystko na świecie ma swój koniec.

Jednego dnia zamiast dwu pojawiło się na skraju bełdnieńskiego lasku dwustu panów ze strzelbami.

Zmartwiały zające.

Ku przybyszom podsunął się najśmielszy gracz, ryzykant nad ryzykanty, aby wymiarkować, na co się zanosi, ale wrócił z opuszczonemi uszami.

— Nie po ludzku mówią! Mamroczą coś, mamroczą, ale nic zrozumieć nie można!

Pokryła się rozbestwiona dobrobytem gromadka zajęcza, wybałuszyła wytrzeszczone ślepia i patrzy.

Pousiadały niemniej zdziwione wrony i sroki na gałęziach i umilkły.

Jeno gdzieś tam z dala nadciągać poczęły gromady kruków i gawronów i napełniały powietrze obrzydliwem krakaniem i łopotem skrzydeł. — kra, kra, kra — rozlegało się górą.

A dołem skradali się ludzie ostrożnie od drzewa do drzewa i nagle na skraju lasu przypadli na ziemię i małemi łopatkami zaczęli się gwałtownie ryć do środka jak krety.

— Zasiadka będzie! — mruknął stary gracz do swych towarzyszy.

Wytrzeszczyły młode zajączki oczy jeszcze gwałtowniej.

Cicho, ostrożnie usypywali ludzie kopce ziemi.

czynu. Czyż trzeba przykładów? zjawiska są to codzienne, większej i mniejszej wagi.

Weźmy np. ostatnie zebranie organizacyjne, zwołane przez Ligę Kobiet w D., w celu urządzenia obchodu listopadowego. Na rozesłanych sto zaproszeń do ludzi różnych oryentacyi politycznych i takich, co zwykle chętnie w pracy pomagają, i tych, których dobrze byłoby wciągnąć, członków Rady gminnej, przemysłowców, nauczycielstwa, obywateli, kupców, robotników — przyszła zaledwie... połowa. A przecież w Dąbrowie są pewne tradycye listopadówek, rok rocznie przez młodzież, a nawet i starszych urządzanych. W takich nawet czasach, kiedy trzeba było znać hasło umówione, by się dostać do sali, w tych ciężkich czasach moskiewskiego szpiclowania, można było zwołać ludzi, niepozbawionych odwagi i zapału. Teraz, kiedy możemy tą manifestacyę narodową obudzić tyłu śpiących, innym przypomnieć momenty w dziejach kraju ważne, kiedy dobijamy się wolności, kiedy u nas uroczystość listopadowa ma dużo głębsze znaczenie, niż wszelkie manifestacye w innych krajach—do zorganizowania jej przystępuje garść ludzi, miast pociągnąć ich setkami. Czyż nie jest to brak poczucia obowiązku społecznego?

Czemże innem jest to, że na cele wagi doniosłej trzeba urządzać koncerty, teatry i t. p. widowiska, gdyż inaczej ludzie grosza nie dadzą: ani na wojsko, ani na szkoły, ani na ubogich. Pewnie, wszelka jałmużna w społeczeństwie jest niepożądaną. Nie czynimy jednak z tego jałmużny, boć to podatek na cele, z bytem naszym związane. Czyż to jest miłe, to chodzenie po domach i zbieranie pieniędzy, właśnie jak jałmużny, wtenczas, kiedy powinniśmy się sami poczuwać do obowiązku ponoszenia ciężarów na sprawy narodowe i obywatelskie?

Cóż nas poruszy, co wyrwie z tej martwoty, jeśli ten przełom w życiu naszem nie potrafi obudzić zapału do pracy, ofiar najcięższych i rzetelnego patryotyzmu? Trzeba walczyć trzeba ponosić jakieś ciężary dla zdobycia kawałka chleba, tem większe musi ponieść cały naród dla zdobycia bytu politycznego. Nie wolno nam się nie poczuwać do obowiązków społecznych, gdy sprawa tego wymaga. Miłość Ojczyzny można szeroko rozumieć i winniśmy jej dług spłacać mieczem i groszem, danym z głęboko odczutej powinności, i szerzeniem oświaty, i rzucaniem, w leżącą odłogiem duszę braci naszych ziarn najszczytniejszej miłości do ziemi rodzinnej. Nie wolno nam tylko miłować Ojczyzny frazesami i słowem, które z wiatrem ulatuje.

H. Grodzicka.

Brygadyer Piłsudski

Kto, jak on, nasz brygadyer Piłsudski,
Polskę w sercu, śmierć w tornistrze nosił,
kto, jak on, tak u Boga wyprosił,
by stąd odszedł najeźdźca kałmucki?
Kto, jak on, tak sie z Bogiem targował
pod Łowczówkiem, z krzywą szablą w ręku,
o tę Polskę, pełną krwi i jęku,
o tę Polskę, którą wróg rabował?
Kto, jak on?...

Pamiętajcie to imię,
co z tęsknoty do Polski wyrosło,
gdy wróg deptał ją z butą wyniosłą,
całą w ogniu stojącą i w dymie...
Ten żołnierski wysiłek nadludzki
wy swym dzieciom w kolebkach przekażcie,
bo, jak w burzę kapitan na maszcie,
stał dziś w Polsce brygadyer Piłsudski.

Warszawa, wrzesień 1915. Edward Słoński.

KRONIKA.

Ze szkoły Legionu. „Goniec Polowy Legionów" z dnia 31 października b. r. ogłasza następujący wynik egzaminów w szkole podchorążych i w szkole podoficerskiej:

Szkoła podchorążych.

Ostatni kurs nauki w szkole podchorążych zakończył się następującym wynikiem egzaminu kwalifikacyjnego:

a) z postępem bardzo dobrym zdali:

Bieńkowski Tadeusz, Bogaczewicz Kazimierz, Buynowski Tadeusz, Godlewski Tadeusz, Gryl Maryan, Hörl Wilhelm, Hrehorowicz Stanisław, Jabłoński Adam, Łacny Rudolf, Lurants Stefan, Łubkowski Zygmunt, Ogrodnik Jan, Piątkowski Aureliusz, Pruszyński Ursyn, Schön Tadeusz, Strzegocki Kazimierz, Tumidajski Aleksander, Zabłocki Jan.

b) z postępem dobrym zdali:

Bałuk Józef, Baran Jan, Błahaczek Ireneusz, Chołoniewski Edward, Czajkowski Stanisław, Czyński Kazimierz, Delais Włodzimierz, Dobrzański Mieczysław, Gadek Michał, Goszczyński Maryan, Gryl Tadeusz, Gumel Józef, Hild, Kollat Witold, Królikowski Stanisław, Mahler Stanisław, Marszałek Tadeusz, Michalecki Piotr, Michalski Ludwik, Michno Szczepan, Murdzieński Kazimierz, Naiwer Michał, Nowak Stanisław, Nowak Walenty, Obrochta-Bartus Józef, Owczarek Bronisław, Polak Wojciech, Poźniak Karol, Przyłuski Maryan, Rola Władysław, Rübenbauer Zdzisław, Sabok Stanisław, Smajek Józef, Sokół Bolesław, Stawarz Aleksander, Stawiarski Kazimierz, Stokowski Stefan, Styrczula Stanislaw, Szkaradek Stanisław, Szmoniewski Tadeusz, Szopa Karol, Tarada Władysław, Urbański Stanisław, Verbrodt Tadeusz.

c) z postępem dostatecznym zdali:

Brzeski Wacław, Dziewoński Mieczysław, Graff Tadeusz, Keller Jan.

Od egzaminu odstąpił Hołobek Ludomir, egzaminu nie zdawał z powodu choroby Kosiba Stefan.

Szkoła podoficerska

Ostatni kurs nauki w szkole podoficerskiej zakończył się następującym wynikiem egzaminu kwalifikacyjnego:

a) z postępem bardzo dobrym zdali:

Kordyś Jan, Koziełł Stanisław, Myśliński Ludwik, Passowicz Jan, Pasternak Józef, Podfilipski Bolesław, Pomazański Zygmnt, Satkowski Euzebiusz, Siemieński Jan, Sosnowski Tadeusz, Wittlin Włodzimierz, Zając Tadeusz, Złoch Karol.

b) z postępem dobrym zdali:

Bartoszewicz Bogdan, Borzędowski Jan, Fichna Stefan, Hojarski Kazimierz, Jagielski Józef, Jurkiewicz Norbert, Maciński Stanisław, Maramarosz Tomasz, Maślukiewicz Karol, Michoński Józef, Nil Aleksander, Prochaska Włodzimierz, Rachwał Stefan, Sawczyn Józef, Sobisz Czesław, Teska Jan, Tobiczyk Lucyan.

c) z postępem dostatecznym zdali:

Ciążyński Wacław, Dzielski Jan, Galiciński Jan, Gagotek Edward, Gagotek Piotr, Gawlik Hieronim, Januszewski Stanisław, Klimunt Witold, Kołowrocki Bolesław, Kopalski Jan, Krzywkowski Józef, Kułakowski Jan, Kwaśniewski Roman, Laczkowski Józef, Lenkiewicz Tadeusz, Mrowec Franciszek, Mrowec Wacław, Myszkowski Zygmuut, Pietrzykowski Roman, Pokorski Leon, Rachwał Stanisław, Rech Stanisław, Rękawek Józef, Rutkowski Jan, Smolarek Bolesław, Staniszewski Maryan, Terra Józef, Trybiński Jan, Wyczałkowski Stefan

Najmłodsi bohaterowie walczącej Polski. Dochodzi nas wzruszająca do głębi wiadomość o bohaterskiej śmierci dwóch młodzieńców-skautów-legionistów, którzy z oddziałem swoim wyruszyli wraz z VI pułkiem Legionów polskich na pole walki.

W bitwie o dworek pod wsią K... padł plutonowy Mieczysław Kałusiński z Łodzi liczący lat 18, i Adam Przybyski z Pabianic liczący lat 17.

W tej samej bitwie pięciu innych skautów-legionistów odniosło rany: patron skautów-legionistów Karol Michalski, Witold Żarski, Stefan Malbrocki, Kazimierz Sobczak i Lekston.

Z żałobnej karty Legionów. W walkach padł chorąży 6 pułku Legionów polskich, ś. p. Kazimierz Gwiazdomorski, słuchacz politechniki berlińskiej, a ostatnio wydziału matematycznego na uniwersytecie Jagiellońskim. Po ukończeniu szkoły podchorążych, mianowany został adjutantem jej komendanta. W charakterze adjutanta batalionowego udał się na front, mimo, że był chory na serce. Dnia 2 listopada padł, ciężko raniony kulą wroga, a na drugi dzień zmarł wskutek zakażenia krwi w szpitalu polowym w S., gdzie też tymczasowo został pochowany. — Ś. p. Gwiazdomorski cieszył się powszechną sympatyą u kolegów, którą zdobył sobie wyjątkowemi zaletami charakteru.

W walkach zginął w dniu 1 b. m. legionista Józef Mucina, podchorąży z Dolnej Lesznej na Śląsku. Z drugą kompanią (śląską) 3-go pułku Legionów polskich odbył kampanię w Karpatach, a obecnie walczył .... Za waleczność został mianowany kapralem i odznaczony złotym medalem.

Cześć ich pamięci!

Humor legionowy. Z gazetki okopowej II brygady przytaczamy jej część humorystyczną: „Kino Szopa". Senzacya! Nowość; Senzacya!

Przy placu Grand-obijaczy w sali Stow. Łazików. Wspaniałe firmy fabryki Braci Popij i Sp. Co trzy dni nowy program.

Program:

1) „Skradziony fasunek". Wstrząsający dramat na tle życia treniarzy. Pyszny film 863 klm., 223 m., 5 dm., 26 cm., $8^2/_5$ mm. długi.

Osoby: 1. Por. Nebrall. 2. Wawrzek Jużma, ordynans. 3. Oddajrum, sierżant. 4. Janiewiem, plutonowy. 5. Janiewidział, zast. 6. Tenbrał, stary żołn. 7. Długorączka, wartow. 8. Onufry Kanarek. 9. Pepi Dościgał. 10. Mykita Zdohaniałka, żandarmi. Żołnierze, woźnice, konie, muły, woły.

I akt: W magazynie prowiantowym. II akt: Na postoju. III akt: W Rarańczy, obok cerkwi. IV akt: W parku żywn. batalionu. V. akt: W kuchni komp.

2) „W sieci Łazików". Dramat na tle stosunków kryminalno-żandarmskich.

3) Legionista, jako kantyniarz.

4) Legionista na kwaterze, czyli tragiczna śmierć koguta.

Początek o godz. 8 wieczór.

Drobne ogłoszenia. Sprzedam aparat do sprawiedliwego rozdziału fasunku.

Ślepy od urodzenia poleca się władzom wojskowym, jako znakomity obserwator.

Z naszych listów polowych. 18-letni ułan Beliny, Lwowianin Tad. B., temi słowy pisze do swego ojca:

„Jakże bardzo bolałem, żem nie mógł być przy Ojcu w czasie jego choroby. Ha, trudno, taki los. Ja muszę obowiązek spełniać do końca. Twarda, nieodwołalna konieczność. Pogodzić się z tem trzeba. Chyba najłatwiej zrozumie to Ojciec kochany, który pracował nad nami i dla nas ciężko i mozolnie w imię tego samego obowiązku.

Dzięki Ojcu tu jestem i spełniam mój obowiązek polskiego żołnierza. Jestem pewny, że i Ty, Ojcze, musisz być z nas zadowolony. Jakże mi żal, że prócz tych słów wdzięczności, słów marnych i słabych, nic więcej ofiarować nie mogę. O mnie bać się nie trzeba, nie zabiją mnie, bo wierzę, że wszystko to przeżyję. Ale, jeśliby stało się inaczej, to do góry czoło, Ojcze kochany, bo wtedy syn Twój wartałby o połowę więcej, bo byłby jedną cegiełką więcej do budowy fundamentów drogiej Ojczyzny naszej."

Gospodarka „istinno russka". Minister komunikacyi „Ruchłow" ustąpił. O jego gospodarce pisze „Riecz": Są naczelnicy stacyi, którzy za czasów gospodarki Ruchłowa podczas wojny „zaoszczędzili" sobie po 50—70.000 rb. Gdy pewien wielki przemysłowiec uskarżał się, że brak mu wagonów, posłano mu ich tyle, że nie wiedział, co z nimi zrobić. Ponieważ zaś nie użył wszystkich nadesłanych wagonów, nałożono na niego karę 120.000 rb.

Ś. p. jubilat. Z powodu 10-cioletniego jubileuszu manifestu październikowego, „konstytucyi rosyjskiej", odbył się bankiet. Na bankiecie tym poseł do Dumy Karaułow pod koniec przemówienia wzniósł toast ku czci „ś. p. jubilata" t. j. konstytucyi rosyjskiej, która biedaczka, przeniosła się już dawno na tamten świat. Dowcipny toast wywołał w Petersburgu dużo krzyku.

Tajny komunikat o rosyjskiem wychodźtwie. Do dymisyi Ruchłowa, w niemałej mierze, jak donoszą źródła prywatne, przyczyniła się nędza wygnańców. Ogólna cyfra nieszczęsnych ofiar „taktyki z r. 1912" dochodzi do 10 milionów głów. W jednym tajnym komunikacie członek Rady Państwa Lubczaninow pisze:

„Kraj, którędy przechodzą wychodźcy, przedstawia obraz zupełnego zniszczenia. Wychodźcy poniszczyli lasy, stratowali zasiane pola, porabowali wioski. Szkody już dzisiaj należy liczyć na niezliczone miliony a skarb państwa nie jest w stanie zwrócić ich obecnie. Obok tej klęski gospodarczej występuje jeszcze niebezpieczeństwo społeczne, ponieważ wychodźcy nie chcą pracować, od państwa i od komitetów zapomogowych żądają żywności i tak zwolna miliony wychodźców zamieniają się w rozpróżniaczonych i rabujących włóczęgów."

Senator twierdzi, że podczas zimy jeszcze trudniej będzie można opanować to morze wychodźców. Na polach skutkiem mrozów, nie będą mogli obozować i staną się wielkiem niebezpieczeństwem dla małych miasteczek. Wobec tego Lubczaninow proponuje oddać wychodźców pod władzę prawa wojennego i na przymusowe roboty.

Tajny komunikat kończy: „Zorganizujmy ich siłą, zanim oni sami zorganizują się w niebezpieczne szajki".

Charakterystyczny szczegół. Korespondent „Kuryera Lwow." pisząc o Lubelskiem, szczególnie zaś o zorganizowaniu w Lublinie, natychmiast po opuszczeniu go przez Moskali, sądownictwa polskiego, podaje znamienny szczegół:

„Polska władza sądowa ujęła wymiar sprawiedliwości tak gorliwie w swe ręce, że wkraczające wojska pruskie nie czyniły żadnych przeszkód w jej funkcyonowaniu, ale przyobiecały pomoc zbrojną do wykonania wyroków — nawet wyroków śmierci".

Szczegół znamienny i powtarzający się stale tam, gdzie społeczeństwo ujawniło poważną, solidarną siłę w określonym kierunku. Władze okupacyjne nie były skłonne nigdzie przeciwdziałać organizowaniu się polskiego społeczeństwa. Od nas zależało wszystko i dzisiaj jeszcze b. wiele zależy.

Humanitarny Albion. Organ kanclerza Rzeszy „Nordd. Allgemeine Zeitung." donosi, iż prezes niemieckiego Czerwonego Krzyża otrzymał od kierownictwa amerykańskiego Czerwonego Krzyża list, w którym Amerykanie z żalem stwierdzają, że nie mogą posyłać darów dla szpitali niemieckich. Przeszkodą jest zakaz wywożenia do Niemiec jakichkolwiek towarów, bez względu na to, czy to jest kontrabanda, czy środki pomocnicze dla szpitali. Wobec zakazu angielskiego, amerykański Czerwony Krzyż nie będzie przesyłał darów szpitalnych do jakiejkolwiek ze stron walczących, uważając, że byłoby to niesprawiedliwe.

Złośliwość i drobnostkowość angielska pozbawia darów amerykańskich wszystkie strony wojujące.

Jeden z wielu. Pisma niemieckie podają jeden z wielu wypadków o zmartwychwstaniu — zabitego w bitwie. Tym razem był to czeladnik rzeźnicki, Niemiec Stange. Urzędowo doniesiono o

---

Nie była to pełna radosnego gwaru, chleb dająca praca.

Czynili jak gdyby groby sobie, a twarze ich ponure, zczerniałe, popielate, gliną powalane ubrania w dziwną, nierozpoznalną z daleka całość zlewały się z mokrą ziemią.

A nad nimi przeraźliwie krakały kruki i tajemniczo szumiały sosny — a dreszcz wstrętu, którym drgać się zdawała ziemia, udzielał się drzewom.

I szedł przez bełdnieński lasek żałosny poświst wichru:

— Moskale! Moskale!

— — — — — — — — —

Dzień i noc trwały przygotowania.

Ale o zające nikt się nie troszczył. Nabrały śmiałości.

Jeno od wykopanych rowów ciągnące dziegciowe zapachy niemałą czyniły im dystrakcyę.

I one to zapachy sprawiły, że odsunęły się, jak można było najdalej, od pracujących ludzi.

W samą porę — nagle bowiem wzdłuż szeregu leżących przebiegł dziwny płomyk i huknęły strzały.

Zakołysały się silniej zdumione drzewa, przykucnęły zające, a sroki i wrony zerwały się z krzykiem i uciekać poczęły z lasu na pola.

A równocześnie, jak echo dalekie, odezwały się takie same strzały z przeciwnej strony i grad kulek ścinać począł gałązki i ranić poważnie sosny.

A w środek lasu wpadł granat.

Wyszarpał szczerbę w ziemi, zatargał korzeniami, a ten nie uspokoił się jeszcze, gdy nowy z przerażającym świstem zadarł rowy moskiewskie.

Zaczęło się straszne, niebywałe polowanie.

Przerażone zające rozpierzchły się na wszystkie strony.

A już też i ludzie zrywać się poczęli z rowów.

Z obłąkanym wzrokiem biegli w las, obijając się o drzewa, ciskając za siebie zawadzające im karabiny.

A wzdłuż rowów sunąć poczęła straszna, nieubłagana śmierć.

Uciekając przed nią, ranni nawet wysuwali się, ostatki sił zbierając.

I czołgali się okrwawieni, straszni, poto, aby upełzawszy kilka kroków powalić się gdzieś w cichej paryi bez zmysłów.

A ci, którzy zostali w rowach, leżeli jak gdyby do ostatka spełnić chcieli święty obowiązek.

Niektórzy kurczowo zaciśniętemi rękami przytrzymywali jeszcze karabin, gotowy do strzału.

A koło lasu tętniła ziemia od biegnących.

Wpadli i ci w las i przebyli go jak burza, jak huragan.

A po chwili w lesie słychać tylko krótkie, urywane szczekanie psa.

Dziwny pies, jak dziwne i polowanie.

Nie tropi zajęcy — nie szuka lisich śladów — na obroży widnieje mu krzyż czerwony. A jednak szuka, wietrzy po krzakach, zapuszcza się w niedostępne parye i, nagle napotkawszy leżącego na ziemi człowieka, przystaje i szczeka.

Szczeka, dopóki przy nim nie staną ludzie z noszami, na które zabierają rannego.

A wtedy pies tropi dalej...

Sporo ma roboty w bełdnieńskim lasku.

nim, że zginął. Rodzina go opłakała. Naraz Stange, przed kilku dniami, zjawił się w domu rodziców.

Podczas bitwy otrzymał 9 kul. Padł, ale miał jeszcze tyle siły, że zdołał się dowlec do lejka, wydrążonego przez szrapnel. Zemdlał. Gdy przyszedł do przytomności, był już prawie całkowicie pokryty ziemią. Obok niego leżeli umarli towarzysze broni. Wtedy zobaczył, że jakaś kobieta starsza i mężczyzna zasypywali poległych ziemią. Kobieta podeszła i ranny został przeniesiony do najbliższego lazaretu, gdzie długo wisiał między życiem i śmiercią. Wyzdrowiawszy, został przy zamianie niezdolnych do walki jeńców, odesłany do ojczyzny.

Nagroda Nobla. Za zasługi w dziedzinie medycyny na r. b. otrzymał Wiedeńczyk, Dr. Robert Barany, docent uniwersytetu wiedeńskiego, znany psychatra i neurolog, który między innemi wykazał związek między labiryntem ucha a układem nerwowym centralnym, zwłaszcza móżdżkiem. Barany wykazał drogę, po której przenosi się bodziec, działający na ucho, do poszczególnych odcinków mózgu i móżdżku.

Wybory rektora w Rumunii. Minister oświaty zatwierdził wybór prof. Athanasiu na rektora uniwersytetu bukaresztEńskiego (w miejsce Tomasza Jonescu, osławionego podżegacza czwóralliansu). Przy przedstawieniu kandydatów Athanasiu otrzymał 44 głosów, Jonescu 53, Cantacuzino 51. Nie jest to pierwszy wypadek, że minister zatwierdził kandydata, który nie zdobył większości absolutnej.

Z Dąbrowy.

Dąbrowiak ranny nad Styrem. Donoszą nam ze Stanowiska pod datą 6 b. m., że b. mieszkaniec Dąbrowy, a obecnie kapitan Legionów, Karol Dziekanowski został ranny dnia 3 b. m. nad Styrem.

Pod adresem ojców miasta. Wczorajsza zadymka zmusza nas do apelu pod adresem rady gminnej. Możeby zacni ojcowie miasta zechcieli wysłać ludzi z łopatami dla zgarnięcia śniegu i wezwać właścicieli domów do oczyszczenia chodników, bo inaczej nie będzie można chodzić po Dąbrowie i bez potrzeby będą się przypominać nieporządki z czasów „naszego“.

Jesienna uprawa pól. Odnośnie do Nr. 11 dzienn. urz. część I., przypomina się, że także i jesienią każdy właściciel koni po zakończeniu swoich robót polnych obowiązany jest innym właścicielom gruntu, przedewszystkiem właścicielom większych posiadłości, niezaopatrzonym w dostateczną ilość koni, pomóc w przeoraniu pól. Jako wynagrodzenie za wykonaną pracę ustanawia się cenę 10 koron za mórg pola ornego.

Z Sosnowca.

Z rzemiosł. Rzemieślnicy nasi, a szczególniej krawcy i szewcy ogromnie narzekają na brak czeladzi, co daje im się bardzo we znaki, wobec zwiększonego ruchu zimowego. Trudność czeladzi polega na tem, że bardzo duża liczba, nie mając zupełnie zajęcia, wyemigrowała zagranicę do fabryk i kopalń, aby módz przeżyć ten kryzys wojenny.

Rozporządzenia władz. Z rozporządzenia władz okupacyjnych niektórym tutejszym restauratorom zabroniono zupełnie sprzedaży wszelkiego rodzaju wódek. Odebrano od nich w tym celu specyalne piśmienne zobowiązania.

Zebranie Komitet organizacyjny „Dnia Szkoły Polskiej“ zwołuje w tym tygodniu w lokalu Towarzystwa Pożyczkowo-Oszczędnościowego przy ulicy Fabrycznej № 11 zebranie, na którem będzie przedstawione sprawozdanie kasowe z odbytej uroczystości. Pożądanem jest, aby osoby interesujące się tą sprawą licznie się zebrały.

Z zebrania majstrów fabrycznych. W dniu 14 listopada r. b. w lokalu własnym przy ulicy Dietlowskiej № 4, odbyło się zebranie Stowarzyszenia Majstrów fabrycznych, na które przybyło bardzo mało członków. Zebranie zagaił p. Sołtysik, majster z fabryki Huldszyńskiego, przewodniczył p. A. Leszczyński. Po przyjęciu sprawozdania kasowego za rok ubiegły i bieżący, z którego okazało się, że przychód wynosił 1778 rb. 99 kop., a rozchód 1761 rb. 6 kop., odbyły się wybory do nowego zarządu. Wybrani zostali: p.p. Ludwik Borek, Kazimierz Garstenkorn, Józef Królikowski, Michał Czarnecki, Włodzimierz Iwanow, Franciszek Konopka, Stanisław Banasiński i Franciszek Kwieciński. Do komisyi rewizyjnej p.p. Edward Sztos, Walenty Balcer, Antoni Szczerba i Franciszek Kowalczewski.

Przeniesienie biura. Istniejące w Będzinie biuro budowlane władz niemieckich przeniesione zostało do Sosnowca, do domu Reichera, przy ulicy Głównej

Wykrycie kradzieży. Przed kilku dniami została spełniona kradzież większych zapasów tytoniowych przy ulicy Niemieckiej. Otóż rewirowy p. Fitaszewski, mając pewne poszlaki dokonał rewizyi szczegółowej w herbaciarni Fiszla przy ulicy Starososnowieckiej № 44, gdzie oprócz skradzionego tytoniu, znalazł ukryty rewolwer. Rewolwer i tytoń skonfiskowano, a Fiszla osadzono pod kluczem. W czasie rewizyi żona Fiszla widząc, że jest źle, chciała przekupić rewirowego Fitaszewskiego i dawała mu 100 rubli rosyjską monetą, o czem sporządzony został protokół dla pociągnięcia Fiszlowej do odpowiedzialności sądowej za przekupstwo.

Kary administracyjne. W tygodniu ubiegłym władze powiatowe skazały na kary administracyjne dwudziestu kilku mieszkańców Sosnowca, przeważnie za handel zakazany i późne chodzenie. Kary były wymierzane od 5 do 10 marek. Termin zapłacenia tych kar wyznaczony został tygodniowy od daty wręczenia zawiadomienia.

M. D.

Z Łodzi.

Dokładne cyfry ze stanu miejskiego szkolnictwa ludowego. W Łodzi jest 27 szkół niemieckich ludowych z 96 oddziałami i 96 nauczycielami; 34 polskich z 139 oddziałami i 139 nauczycielami, 3 maryawickie z 4 oddziałami i 4 nauczycielami, 15 żydowskich z 67 oddziałami i 67 nauczycielami, 1 rosyjska z trzema oddziałami i 6 nauczycielami; razem 80 szkół, 309 oddziałów i 312 nauczycieli. W przedmieściach należących do gminy łódzkiej: 15 szkół polskich z 41 nauczycielami i 41 oddziałami; 10 niemieckich z 18 oddziałami i 18 nauczycielami, 6 żydowskich z 18 oddziałami i 18 nauczycielami, razem 31 szkoł 77 oddziałów z 77 nauczycielami. Oprócz wymienionej cyfry 389 nauczycieli, są jeszcze niewymienieni nauczyciele religii, robót ręcznych i śpiewu.

Drobne wiadomości. Otworzono drugie łazienki, w których kąpiel kosztuje 5 kop. — Rozpoczęło się rozdawanie działek pod uprawę dla ludności niezamożnej. Dotąd rozdano 500 działek przy szosie konstantynowskiej i przy ulicy Rokicińskiej.

Ze Lwowa.

Jubileusz Juliusza Starkla. Prasa lwowska obchodziła w tych dniach jubileusz 60-letniej pracy publicystycznej Juliusza Starkla. Towarzysz niegdyś ś. p. Asnyka, Romanowicza, Platona Kosteckiego, współczesny Lamrowi i Dobrzańskiemu, przechował tradycye ciekawych czasów dziennikarstwa lwowskiego i równocześnie pierwszego silniejszego ruchu demokratycznego w w Galicyi.

Z Warszawy.

Uniwersytet w Warszawie. Do 18 listopada na uniwersytet zapisało się 450 kandydatów, na politechnikę przyjęto 334 studentów. Na uniwersytet w dalszym ciągu najwięcej zapisuje się młodzieży na studya lekarskie; wczoraj kandydaci zaczęli się liczniej zapisywać na prawo.

Na politechnice zgłasza się najwięcej młodzieży na wydział mechaniczny.

W uniwersytecie przygotowano już matrykuły i legitymacye osobiste dla studentów, wykonane estetycznie i ozdobione pieczęciami uniwersytetu, z orłem polskim pośrodku. Treść matrykuły jest następująca:

„Quod felix faustumque sit.

Za rektoratu Józefa Brudzińskiego, doktora medycyny.

(Imię i nazwisko studenta).

Po złożeniu przyrzeczenia uroczystego, iż gotów jest: posłusznym być przepisom uniwersyteckim, okazywać władzom akademickim i profesorom poszanowanie, przykładać się pilnie do studyów obranych, a poza uniwersytetem prowadzić się moralnie i z godnością, przyjęty został do grona obywateli akademickich uniwersytetu warszawskiego i jako dowód otrzymał tę matrykułę, opatrzoną pieczęcią uniwersytetu i własnoręcznym podpisem rektora.

Warszawa, d... 191... r.“.

Nowe marki pocztowe w Warszawie. Komisya pocztowa w Warszawie zaprowadziła oprócz dotychczasowych marek 6-cio i 10-groszowych, nową seryę marek 2-groszowych i 20-groszowych. Marki 2-groszowe mają w ośrodku podobiznę zrujnowanego przez wybuch mostu ks. Józefa, 20-groszowe pomnik króla Jana Sobieskiego. Jednocześnie postanowiono wydrukować wedle nowego wzoru marki 6-cio i 10-groszowe z wizerunkiem Syreny i Orłem Białym. Marki 20-groszowe przeznaczone są na listy eksportowe, które kursują w mieście w wielkiej liczbie. Listy eksportowe dostają się do rąk adresów mniej więcej w ciągu godziny.

Na marginesie wojny.

Dąbrowa, 18 listopada.

(mj) Wiadomości z dnia wczorajszego nie przyniosły nic szczególnie nowego. Za nowość bowiem nie można uważać humorystycznej mowy napuszonego Churchilla, któremu wydaje się, że w drugim lub trzecim roku wojny łatwiej będzie Niemców pokonać, niż gdyby alianci już w pierwszym roku wojny wtargnęli byli do Berlina. Ha! Każdy wierzy, w co mu dogodniej wierzyć. Mowa była podobno oklaskiwaną. Chyba za dobry humor kazuistyki.

Ze spraw wewnętrznych austro-węgierskich zasługuje na uwagę adres, złożony przez przedstawicieli miasta Tryestu cesarzowi Franciszkowi Józefowi I. W adresie czytamy między innemi: „Jak jasny promień słoneczny, potrzeba wojny rozjaśniła nasze wewnętrzne stosunki i pokazała, że miasto nasze przetrwało w niewzruszonem przywiązaniu do państwa i miłości do naszego domu panującego. Tryest jest i pozostanie w przyszłości najwierniejszem z miast“ („allergetreueste Stadt“). Jedna to z nowych odpowiedzi na oszczercze przedwojenne i współczesne wojnie plotki aliantów.

Na terenach wojny dość spokojnie. Włosi znowu pofolgowali, snać za wiele krwi w ostatnich tygodniach wyszafowawszy. W Serbii rzeczy idą konsekwentnie naprzód. Armie sprzymierzone dotarły do Sandżaku Nowobazarskiego i znajdują się już tylko o $^1/_2$ dnia marszu od Raszki. W chwili, gdy to piszemy, Raszka jest już prawdopodobnie zajęta. Tak więc wojska sprzymierzone dotrą niezadługo do granic Czarnogóry od północnego wschodu i zamkną Serbom możność komunikowania się z Czarnogórą. Mimo ciężkich warunków atmosferycznych i terenu górskiego — los Serbów nie da się odwrócić, zwłaszcza, że Bułgarzy dzielnie ścierają się z aliantami dalej na południe.

Telegramy „Gazety Polskiej“

Ofiary morza.

RZYM 15 listopada. Włoski parowiec „Bosnia“ (2560 ton) został zatopiony przez austryacką łódź podwodną na południe od Krety. Załogę i podróżnych przesadzono na łodzie ratunkowe. Parowiec włoski „Livietta“ prawdopodobnie wskutek wybuchu maszyny piekielnej zatonął w zatoce meksykańskiej. Załogę ocalono.

LONDYN 14 listopada. Aj. Lloyda donosi o zatopieniu parowca angielskiego „Sir Richard Awdry“. Według tejże ajencyi zatonął parowiec norweski „Wacousta“ (3521 ton). Załogę ocalono.

BERLIN 16 listopada. Z nad granicy rosyjskiej donoszą: W kołach marynarskich Kronsztadu opowiadają, że od 6 dni niema wiadomości o przynależnej do rosyjskiej floty bałtyckiej łodzi podwodnej angielskiej „E 23“.

LONDYN 16 listopada. „Lloyd“ donosi: Hiszpański parowiec „Bernabo“ (2263 ton) zatonął w drodze z Cardiff do Bordeaux.

LYON 16 listopada. Parowiec „Lasithion“ zawinął do przystani na Krecie z załogą zatopionego przez niemiecką łódź podwodną parowca angielskiego „Macallester“. Ocaleni opowiadają, że Niemcy tegoż dnia zatopili 2 inne parowce angielskie.

Nowe ostrzeliwanie Warny?

BUDAPESZT 16 listopada. Donoszą tu z Bukaresztu: Piszą z Kavarna, że słyszano tam przedwczoraj rano huk armat w okolicach Warny. Bliższych szczegółów jakoteż potwierdzenia tej wiadomości niema.

Możliwość atakowania Ruszczuku.

SOFIA 15 listopada. Aj. Tel. Bułg. donosi: Po bombardowaniu Warny rząd bułgarski widział się przymuszonym przypuszczać możliwość ataku na Ruszczuk ze strony rosyjskich parowców dunajowych albo latawców. Dlatego zwrócił się do rządu rumuńskiego, azeby zarządził potrzebne środki celem uniknięcia nieuniknionych skutków obronnego wystąpienia Bułgaryi przeciw Rosyi. Uwzględniając nawet bowiem szerokość Dunaju, pociski bułgarskie mogłyby paść na terytorjum rumuńskie i spowodować tam nieszczęśliwe wypadki.

Biuletyn turecki.

KONSTANTYNOPOL 16 listopada (Aj. Milli). Kwatera główna donosi:

Na froncie dardanelskim pojedynek artylerii i rzucanie bombami w dalszym ciągu. Na froncie kaukaskim jedna z naszych patroli zaskoczyła w okolicy Milo (?) oddział około 100 nieprzyjaciół, który po stracie 50 ludzi w zabitych i rannych został zmuszony do ucieczki.

Nowa serya opowieści Churchilla.

LONDYN 16 listopada. B.R. przynosi między innemi następujące słowa z mowy Churchilla w izbie posłów: „Ażeby wojnę wygrać, nie musimy spychać Niemców z całego zajętego nam terenu, ani też łamać ich frontu, dopóki ten rozciąga się daleko poza granicami Niemiec. **W drugim albo trzecim roku wojny** Niemcy będą mogły być gruntowniej pokonane, niż gdyby wojska aliantów już w pierwszym roku wojny wkroczyły były do Berlina. Nasze władztwo na morzu i straszne wyniszczenie zdolnej do broni ludności Niemiec będą tymi dwoma czynnikami, do których możemy mieć zaufanie. Gdy Niemcom ubywa siły, nasza siła wzrasta. **Zawdzięczamy to poświęceniu się narodu francuskiego i rosyjskiego,** które dotąd poniosły najcięższe straty. **My jesteśmy rezerwą aliantów.** Teraz nadeszła pora rzucenia tych rezerw na szalę“. (Oklaski).

Skoncentrowana jedność Niemiec.

LONDYN 16 listopada. Jen. Sir Francis Lloyd powiedział na jednem z zebrań werbunkowych, że **nie wierzy, aby siła napięcia Niemców była u kresu.** Mają oni wprawdzie cokolwiek mniej ludzi i materyału wojennego, ale są mimo to silną potęgą wojskową. Ich skupiona jedność przypomina potężne strumienie, zlewające się w jedno morze, podczas gdy Anglików można porównać z rozbitemi kroplami deszczu letniego. Możemy jednak zwyciężyć i zwyciężymy — skończył jenerał — jeżeli przeciwstawimy Niemcom wszystkie źródła pomocnicze naszego kraju.

13 byłych ministrów serbskich w niewoli.

WIEDEŃ 17 listopada. „Südslaw. Korr.“ donosi z Sofii p. d. 15 b. m. Wojska bułgarskie przy obsadzeniu serbskiej Wrnjanska Banja wzięły do niewoli 13 b. ministrów serbskich.

Między jeńcami znalazł się także b. premier serbski Dr. Władan Georgewicz (autor między innemi „Końca Obrenowiczów“, gdzie, jak i w innych pismach, wykazywał zgubny wpływ Rosyi na losy Serbii).

Szach perski opuszcza Teheran.

TEHERAN 16 listopada. Aj. Tel. Peters. donosi: Premier oświadczył dowódcy brygady Kozaków, że szach opuszcza dzisiaj miasto w towarzystwie ministrów. Teheran pozostaje pod opieką brygady Kozaków. Policya i żandarmerya przygotowują się do odjazdu.

OGŁOSZENIA.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Prof. Dr. Michał Janik   Drukarnia J. Lewicki i E. Mirek w Dąbrowie, Klubowa 4.